Nr. 48. Lwów, 30. listopada 1902. Rok XIX.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 4 kor. Półrocznie . . . 2 kor.
Za granicą:
Rocznie . . . 6 mrk. Półrocznie . . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 20 hal. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespodencyę nadsyłać pod adresem: **Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, Gmach sejmowy.**



Ks. KAROL ANTONIEWICZ
ur. 6. listopada 1807, † 14. listopada 1852.

Ks. Karol Antoniewicz
jako poeta.

W opisie żywota ks. Karola wspomnieliśmy o jego pismach poetycznych. Ostatni ich wydawca, najlepszy znawca jego dzieł powiada, że mimo, iż im można niejeden zarzut uczynić, to jednak należą one do najulubieńszych, a zwłaszcza, »zbolałe serca, krzyżem ciężkim obarczone, czują jakby instynktownie, że znajdą pociechę, otuchę w tych strofach, płynących z serca, co tyle wycierpiało, a biło zawsze tak płomienną miłością dla Boga i ludzi«.

Zdanie to jest zupełnie słusznem.

Życie, jego zawody i bole, doświadczenia i własne i cudze, poznane tak zblizka podczas prac misyjnych, otworzyły przed jego oczyma niezrozumiałą dla ludzi, żyjących bez zastanowienia się nad sobą, księgę cierpień. Dlaczego cierpienie jest na świecie, jakie jego zadanie, jakie nawet korzyści z niego nam płyną, były to myśli ciągle umysł jego zajmujące. A wskazywał on do rozwiązania tej zagadki cierpień ludzkich prostą drogę, a jednak tak mało znaną, choć zawartą w tej codziennej naszej modlitwie: Bądź wola Twoja.

Lecz i on sam nie odrazu przyszedł do tego ostatniego wyniku, choć z cierpieniem poznał się w pierwszych latach młodości swojej, t. j. w dniu śmierci ojca:

»Ja żyłem krótko w szczęścia urojeniu,
Świat rozpromieniał mej duszy źrenicę:
Ale przy pierwszem bolesnem westchnieniu,
Pojąłem całą życia tajemnicę.
Wtenczas me serce jakby lodem ścięte
Ach, po raz pierwszy prawdą zapłakało...«

Później, pod wpływem modlitwy, poznania ludu, miłości ku bliźnim, coraz to więcej serce jego przemieniało się w ofiarę z życia dla drugich. O ileż szlachetniej odtąd i piękniej brzmi jego lutnia, wnika gdzieś do głębi duszy i wywołuje ostatnie słowo, na jakie człowiek cierpiący zdobyć się może, które jedno prawdziwą ulgę przynieść mu może, owe znane: Bądź wola Twoja.

»Kiedy na krzyż Twój, o Jezu, spoglądam,
Cierpieć i kochać, to moje życzenie;
Cierpieć i kochać chcę, pragnę i żądam,
Gdzie krzyż, tam miłość — gdzie miłość [zbawienie.

Głód i sumienie.

Nowela
Adolfa Dygasińskiego.

(Ciąg dalszy.)

— O tę tam krowę bądź spokojny! Dopóki będę żył, nie pozwolę, abyś głód miał z babą i drobiazgiem... Poznasz, żem przyjaciel nie od parady.

— Krowa dla dziecek... krowa! — poszepnął Maciek, jak przez sen, i w milczeniu puścił wodze myślom. Wydawało mu się, że siedzi w swojej chałupie na ławie, a dzieci go opadły, ssą, niby pijawki. Ni stąd ni zowąd na środku izby staje krowa z grubym łbem, pełnemi wymiony, z cicha porykuje, bez mała prosi, żeby ją wydoić: »Bydlę poczciwości.« Jewka co tchu siada na małym stołeczku, doi Smolichę i ciepłe jeszcze mleko wylewa na miskę, a wszystek drobiazg opuszcza ojca, rzuca się do mleka. »Pary jedne, jak toto ćwiczy!« Krowa ciągle stoi na środku izby, ogonem miele, oblizuje się językiem, porykuje i ciągle ma pełne wymiona. Maciek uśmiechnął się do tego ponętnego obrazu, czuł wyraźnie, że go dzieci ssać przestały i od niechcenia szepnął:

— Juści człowiekowi z krową zawdy lżej!

Odetchnął, jak gdyby mu wielki kamień spadł z piersi, i w dalszym ciągu zachwycał się dziećmi, które pochłaniały mleko. Cieszyło go to, że trójlatek Franek, ulubieniec jego, prześciga łyżką resztę rodzeństwa. »Marcha jeden, do wszystkiego ma zdatność!«

Cierpieć, to życia mego powołanie,
Cierpieć, lecz z Tobą, dla Ciebie jedynie;
Kochać to ciągłe serca zmartwychwstanie,
Dzięki Ci, Boże, żeś dał sercu wiarę!

Ta sama wiara wskazuje mu na cierpienie, jako lekarstwo, gorzkie wprawdzie, ale zbawienne, na rozmaite wady, namiętności i grzechy ludzkie.

Cały ten, jak go sam nazwał »Krzyżowy wianek« kończy wiersz »Oddanie się Bogu« rezygnacya, zdanie się zupełne na wolę Bożą.

Trudno opowiedzieć, ile pociechy zawiera tam każda pieśń, nieraz wiersz jeden głębokością swoją porywa, a wszystko to płynie tak pięknie, tak od serca, tak swobodnie, że można po kilka razy czytać, a mimoto znowu książka ta, szczególniej w chwili cierpienia, nową pociechę przyniesie.

Drugą struną w lutni ks. Karola, to miłość ku N. Maryi P., Królowej Korony naszej. Jego »Wianek majowy« ogólnie jest znanym. Czy to »Chwalcie łąki umajone«, czy »Nie opuszczaj nas«, lub »Maj przeminie« — rozbrzmiewają szczególniej podczas nabożeństwa majowego po naszych kościołach. Z zbioru tego rodzaju pieśni najpiękniejszą jest ta, w której autor opisuje swoją wewnętrzną walkę, kiedy ks. Antoniewicz po rozprószeniu zakonu rozmyślał, co ma uczynić, czy pozostać w kraju, czy też wziąć kij pielgrzymi w rękę i udać się na obczyznę, choćby aż do Ameryki — i tam jako misyonarz pracować.

Rzewną nader jest modlitwa jego:

»Matko, ty doradź, Matko, wskaż mi drogę,
Bez Ciebie myśleć i kochać nie mogę.
Powiedz, czy w obce mam udać się strony,
Gdzie mi już polskie nie zahuczą dzwony,
Czy mam przeprawić mą łódkę przez morze,
Gdzie mi już polskie nie zaświecą zorze,
Czy też w ojczysty mam wrócić zakątek,
W kraj tęsknych marzeń i łzawych pamiątek?

A jak pięknie opisuje postanowienie zostania w kraju, i zamiar oddania się pracy misyjnej nad ludem polskim:

»Bierz za kij twój, bo czas drogi,
Śpiesz do pracy, kornie, śmiało,
Żniwo wielkie, żeńców mało
W czasie smutku, łez i trwogi.
. . . .

Wtem od Zębocina huknęły dzwony, wzywające wiernych na sumę. W czystem powietrzu pogodnego dnia majowego te dźwięki zdawały się jęczeć takt w takt z myślami Podymy, który wyraźnie słyszał w uszach teraz już odgłos chlipania mleka przez dzieci, już bicie dzwonów kościelnych. Chlipanie dzieci starszych brzmiało grubiej — »chlup, chlup«, a odpowiadały mu dźwięki dzwonów wielkich — »buum, buum.« Młodsze dzieci wydawały odgłos — »chlip, chlip,« a wtórowały im dzwony mniejsze — »bim.

— Byłoby wcale dobrze, żeby tak człowiek nie miał jeszcze grzechów i zgryzoty sumienia! — pomyślał Maciek i z pogodniejszym już wyrazem twarzy zwrócił się do towarzysza, mówiąc: — Grzesiu, okrutną chęć mam wyspowiadać się dzisiaj, zostawić w Zębocinie swoje grzechy!

— Co cię zaś tak do spowiedzi pili? Przecie niedawniusieńko odbyłeś spowiedź wielkanocną... Do czego podobne naprzykrzać się raz wraz Panu Bogu! Toć nawet w przykazaniach stoi »około wielkanocy« i koniec.

— Przed swoim własnym jegomością nijako wyznawać grzech niektóry...

— No, to poczekaj do odpustu w Kościelcu, albo w Brzesku. Odbędziesz sobie spowiedź za dalszą granicą, a tymczasem się utrze trochę, ludzie zapomną... Pilności żadnej niema.

— W nocy oka zmrużyć nie mogę, grzechy mi przeszkadzają w spaniu...

— Bieda przeszkadza, ja ci powiadam! Wytchniesz, kiej raz krowa stanie w chałupie, zapomożesz się cokolwiek.

— Musi wytchnę...

Mów, że Bóg chce Polskę zbawić,
Choć ją ciężkim krzyżem gniecie,
A lud polski, Boże dziecię,.
Będzie Matka błogosławić!
Tam daleko, za górami,
Polskie miasta, polskie wioski,
Nędza, smutek, żal i troski,
Ziemia zlana krwią i łzami.
Tam lud woła: »Chleba! Chleba!«
Bo tam dusza wygłodniała,
Jako twardy głaz się stała,
Odkąd pociech nie ma z nieba«.

A dalej:

»Polski ludu, nowy Jobie,
Piłeś gorycz z pełnej czary;
Poznaj kornie Boskie dary,
Boś żył długo w grzechów grobie.
Wróć do wiary, wróć do cnoty,
Dawnych grzechów zetrzej ślady,
W sercu uduś jędzę zdrady,
A powróci twój wiek złoty.
Z ojców wiarą ojców chwała,
Szczęście, wolność do nas wróci,
A czas próby Bóg ukróci,
Zmartwychwstanie Polska cała!
Idź i mów o Częstochowej,
W każdym zamku, w każdej chatce,
Mów o Jasnogórskiej Matce,
O Tej Polskiej mów Królowej!

Trzecią miłością jego był lud polski, ten lud, który on tak, jak mało kto, ukochał, dla niego żył, dlań pracował, z utratą zdrowia, a nawet w końcu i życia.

Więc w »Obrazkach« opisuje ten lud, cnoty jego i dobre strony podnosi, a w »Legendach« daje mu pokarm dla serca. I w innych też jego pracach wszędzie ta żywa miłość jak w kosztownej materyi nitka złota połyskuje, bo gdzie o ludzie mówi, słowa jego jeszcze rzewniejsze się stają. Za lud ten tak się np. modli:

»Matko boleści, Ty mi bądź pomocną,
Naucz, jak lud Twój z Twym Synem pogo-
[dzić.
Obym mógł martwe ożywić sumienia,
By się z grzechowych oczyściły brudów,
Aby lud polski łaską odrodzenia
Jak słońce jaśniał pośród innych ludów!
Będę jak żebrak ubogi, wzgardzony,
Który po żeńcach nikłe zbiera kłoski,
Łzami polewał ojczyste zagony,
I słowo Boskie niósł z wioski do wioski,
I w kole biednych będę uczył dziatek,
Jak mają chować Boskie przykazanie.
I będę mówił do ojców i matek,
Jak wielkie, święte jest ich powołanie:

Tegoroczny odpust w Zębocinie udał się przewybornie: tłok pątników całą wieś zaległ. Naokoło karczmy, przed rozpoczęciem nabożeństwa — taka ciżba ludu, jak gdyby powracano z najlepszego jarmarku po żniwach. Od Igołomii, od Barana, od Słomnik, Skalbmierza, napływali ludzie. Wnętrze gospody aż wrzało, a gorzałka miała doskonały odbyt. Bicie dzwonów, wzywające wiernych na sumę, opróżniło cokolwiek szynkownię; ale i tak pozostało tu dosyć gości, z których jedni użyli już nabożeństwa na mszy porannej, a inni postanowili doczekać się nieszporów, ponieważ o przedostaniu się do kościoła teraz mowy nie było. Mieszczki z Proszowic, Brzeska, Koszyc, Skalbmierza, bardzo dbają o swoje sztywne, wykrochmalone i należycie odprasowane spódnice; nie po to się one dziś wystroiły, aby z ciżby miały wyjść brudne i zmiętoszone. Pozasiadały przeto na ławach matki, żony, córki mieszczaństwa okolicznego i, wykrygowane, pozorowały w rozmowie, jak mogły, swą nieobecność na sumie odpustowej. »W takim tłoku różnej hołoty więcej obrazy Boskiej, niż nabożeństwa« — mówiła jedna za drugą, choć w samej rzeczy chodziło tylko o spódnice. Przytem panie owe pozwalały sobie szydzić, żartować z przesuwających się po izbie karczemnej bab i chłopów.

Nasi dwaj pątnicy z Jakubowic przy biciu dzwonów weszli do Zębocina, a Podymę kołysały w dodatku jeszcze miłe nadzieje polepszenia doli z chwilą, kiedy mleczna Smolicha zawita w progi jego chałupy. Umysłowi Maćka jak raz przed karczmą nastręczyła się filozoficzna uwaga: »Pan Jezus okrutnie mądrze ten świat urządził... Jedno

Że miłość kraju jest z miłością Boga
Ścisłymi węzły od wieków spojona,
W niezgodzie ludu cała siła wroga,
A jedność ludu tę siłę pokona!

Dzieła poetyczne ks. Antoniewicza wyszły w ostatnim wydaniu w Krakowie w roku 1898.

Stach z Mogilan.

Listopadowa rocznica.

W roku minionym w dwu numerach (47. 48) naszej gazetki opisaliśmy przebieg powstania, które wybuchło w nocy z 28 go na 29-go listopada 1830 r. w Warszawie i dlatego listopadowem się nazywa. Pomieściliśmy tam wizerunki generałów Chłopickiego i Dwernickiego, a także obrazek, przedstawiający jenerała Sowińskiego, jak u stóp ołtarza bronił się sam jeden przed Moskalami, przenosząc śmierć nad niewolę. Aby się nie powtarzać, przypominamy tylko w tym roku ową smutną, ale pełną chwały rocznicę, pomieszczając wizerunek jenerała Dembińskiego, dowodzącego po Chłopickim i Skrzyneckim przez krótki czas w tem powstaniu, tudzież piękny wiersz, opiewający:

Zgon Sowińskiego.

Gdy trzechset dział gromy grzmiące
Dały hasło na bój krwawy,
A moskiewskich rot tysiące
Biegły na szańce Warszawy:
Garstka naszych za wałami,
Przy wolskim skryta kościele,
Witając wrogów strzałami,
Z ich trupów wał drugi ściele.

Wódz o szczudle im przewodzi,
Włos jego kryje siwizna,
Lecz młodzieńczą siłę rodzi
Honor, wolność i ojczyzna.
To Sowiński — krwią okryty,
Próżno wygląda pomocy:
Szaniec przez wrogów zdobyty —
Męstwo uległo przemocy!

Na kilku żołnierzy czele,
Co z nim przysięgli umierać,

---

bydlę może człowiekowi dać szczęście«. Zupełnie pogrążony w zamyśleniu nie uważał jakoś, że Słomka wprowadził go do karczmy i od razu zawiódł prosto przed szynkwas. Wypili z miejsca po blaszance i dopiero się ocknął Podyma, splunął ze wstrętem przed siebie, wołając:

— Potrzeba mi też to było! Na czczo wyszedłem z domu, żeby iść do spowiedzi, i spaskudziłem se gębę...

Miał tak pocieszną minę, że siedzące za stołem mieszczki wybuchnęły głośnym śmiechem: »Cha, cha, cha!«

Podyma odwrócił głowę, ażeby spojrzeć na śmieszki, a widząc, że te paradnie wystrojone mieszczanki najwyraźniej z niego szydzą, zmieszał się, zawstydził z razu. Niebawem jednak minęło chwilowe pomieszanie i serce Maćka zapłonęło gniewem. Odskoczył w dwóch susach od szynkwasu, wytrzeszczył swoje krecie oczka, stanął rozżarty naprzeciw kobiet i głosem skrzeczącym zawołał:

— Widzicie, jakie mi kokochy, kokokoko!...

W ogromnej złości nie mógł wyrazu dokończyć, zakrztusił się nad tem »kokoko!«

Jeszcze większy śmiech powstał, gdyż nikły, zbiedzony chłopina wyglądał bardzo pociesznie w swem oburzeniu. Zaperzony taki, poruszał wargami, językiem, i pewnie byłby zamaszyście plunął między rozchichotane baby; ale miał jakąś oschłość w ustach, brakowało mu śliny. I dobrze się stało, gdyż właśnie powstał z ławy rzeźnik proszowski, ogromny chłopisko z krwawemi oczyma — smok, nie człowiek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szablą drogę sobie ściele,
Tysiącom chce się opierać.
W święcone mury kościoła
Cofa się wódz ze swoimi
I na szczupły hufiec woła:
»Gińmy, lecz gińmy wolnymi!«

I zdumieni niewolnicy:
»Zdaj się! — mówią — nie walcz z nami!«
A on im z okien świątnicy
Odpowiada wystrzałami.
Biegną tłumy rozsrożone,
Nowa wściekłość je zagrzała, —
Już drzwi kościoła skruszone,
Ale walka nie ustała.



Bronią się rycerze śmiele —
Lecz co chwila ich nie staje:
Wreszcie wszyscy wyginęli —
I Sowiński sam zostaje.
Sam został: — lecz, nieugięty!
Przed przemocą się nie zniża.
Poszanowaniem przejęty
Dowódca wrogów się zbliża:

»Krzycz: »pardon!« — zdala go wzywa —
Szaleństwem jest śmiałość taka!«
Sowiński pierś mu przeszywa:
»Oto jest pardon Polaka!«
To były słowa ostatnie
Zsiwiałego bohatera, —
Zginął za swobody bratnie:
Tak syn wolności umiera!

Konstanty Gaszyński.

Wzorowe gospodarstwo włościańskie.

„Każda morga ziemi, przez chłopa kupiona, każde jego gospodarstwo zaokrąglające się i rozszerzające, wydaje nam się jak żeby małym polowym szańcem, usypanym na obronę Rzeczypospolitej, kapitałem wlanym do funduszu żelaznego naszej narodowej siły i przyszłości“. (*St. Tarnowski. Z doświadczeń i rozmyślań*).

Z początkiem czerwca b. r. zwiedzili członkowie Łańcucko-Jarosławskiego Oddziału Towarzystwa gospodarskiego wzorowe gospodarstwo włościanina Andrzeja Szylara w Markowej koło Łańcuta. Wieś Markowa znaną jest z wybitnego postępu gospodarstw włościańskich, z pracowitości, zapobiegliwości, a zarazem zamożności tamtejszych chłopów, którzy szczególnie lubują się w porządnych budynkach gospodarczych, niezwykle wydatnej hodowli bydła i koni, przy wzorowo uprawnych polach i ogrodach. Podobno Markowa była niegdyś kolonią niemiecką, czy szwedzką, na co zresztą wskazują nazwiska tamtejszych włościan (Szylar, Fleiszar, Ryznar, Szpunar, Majcheritp.); czyżby właśnie to obce pochodzenie było przyczyną ich pracowitości i gospodarności? W każdym razie dzisiaj nie można ani w powierzchowności ani w zwyczajach markowskich włościan dopatrzeć się obcego pochodzenia: wszystko chłopy rosłe, nadzwyczaj przystojni, weseli, gościnni i bogobojni. Polityką mało się zajmują, na wiece i wybory chodzą tylko z musu, aby się sąsiedzi nie śmiali, — a za to z zamiłowaniem pilnują swego bydełka i uprawy roli, a skrzętnie składają grosz do grosza. A gdy Markowiak córkę za mąż wy-

daje, to aż radość popatrzeć: jadą liczne bryczki, konie ogniste, dobrze utrzymane, dziewczęta urodziwe, chłopcy jak sosny.

Co do powierzchowności Andrzej Szylar jest typowym Markowiakiem. Twarz o rysach łagodnych, siwe oczy marzące, a zarazem przenikliwe, na ustach wieczny uśmiech, jaki zwykliśmy widzieć tylko u ludzi szczęśliwych, zadowolonych z siebie i z tego, co Bóg daje. Natomiast w sposobie zachowania się i obcowania z ludźmi Szylar różni się nieco od swych sąsiadów. Podczas gdy tamtych cechuje jakaś buta i pewność siebie, Szylar jest skromny, cichy, o wszystko się pyta i radzi, a dopiero po dłuższej rozmowie poznasz, że jest on wcale wykształconym rolnikiem, i to nie tylko w kierunku praktycznym, ale także czytał wiele, a to co czytał, należycie zrozumiał i w swoim gospodarstwie zastosować potrafił. Takim jest Szylar w domu, takim w obcowaniu z ludźmi, takim go widzimy na posiedzeniach Rady oddziału, której jest członkiem. Nie chodzi on nigdy w surducie albo w wstrętnych exwojskowych szynelach, jak to z przykrością widzimy coraz częściej u włościan, którzy nie pomni swych Kościuszkowskich tradycyi zaczynają się wstydzić tej polskiej, naszej, tak prostej, a zarazem tak malowniczej sierměgi czy płótnianki. W lecie biała płótnianka, w zimie rakszawska burka, kapelusz z kolorowym sznurkiem lub barankowa czapka, oto zwykły strój Szylara, który pomimo iż lepiej potrafi rozprawiać o zagadnieniach z zakresu chemii rolniczej i zasadach dobrego gospodarstwa, jak niejeden pseudoakademik, nie wstydzi się w lecie przepasać koszuli szerokim skórzanym pasem i boso stanąć na czele żeńców.

Zjazd u Szylara nie był liczny. Stanęła Rada oddziału z prezesem p. Bzowskim na czele, oprócz tego kilku »obszarników« i oficyalistów, miejscowy proboszcz, a włościan była tylko mała garstka. Ta apatya naszych włościan do nauczenia się czegoś nowego jest smutna i przykra dla tych, którzyby pragnęli widzieć postęp i udoskonalanie się wiejskich gospodarstw.

Andrzej Szylar objął gospodarstwo po swoim ojcu przed pięciu laty. Było tego 63 morg, z czego odpadło 20, jako dożywocie matki Szylara.

Obejście gospodarcze obszerne. Dom mieszkalny duży, drewniany, staroświeckiej, lecz silnej i porządnej budowy, składa się po jednej stronie z sieni, idącej na przestrzał, z izby czeladnej (zarazem kuchni), z izby mieszkalnej, a z drugiej strony mieści się komora wielka i rodzaj izby do pracy, »kancelarya« Szylara. Widzimy tam proste, lecz bardzo porządne sprzęty, drewniane biórko, nad nim obraz, przedstawiający królów polskich, oraz wizerunek Ojca św. wraz z błogosławieństwem, które Szylar otrzymał podczas swej zaprzeszłorocznej pielgrzymki do Rzymu.

Widzimy dalej dwie stodoły drewniane pod słomą, stajnia takaż, w której bydło matki Szylara się mieści, bardzo porządny śpichlerz i inne drobne budynki, oraz szopa na narzędzia rolnicze. Wybitne miejsce między budynkami zajmuje stajnia, postawiona przez młodego gospodarza przed trzema laty. Jestto budynek murowany, z palonej cegły, nie tynkowany, lecz ze spojeniami między cegłą z cementu, kryty dachówką z Niepołomic, zaopatrzony rynnami blaszanemi, składa się zaś z 2-ch oddziałów: stajni końskiej i bydlęcej. Końska stajnia, wysoka 3 i pół metra, bydlęca o pół metra głębsza celem stałego przechowywania nawozu pod bydłem. Okna duże, prócz tego pod pułapem wentyle, przeprowadzone przez mur na zewnątrz.

Planu do budowy tej stajni dostarczył Szylarowi były nauczyciel wędrowny, p. Bolesław Gurski, który podczas swych objazdów w tutejszej okolicy dużo się zajmował gospodarstwem Szylara. Stajnia urządzona jest do wywozu nawozu, drzwi mocno okute dwuskrzydłowe, również jak słupy, podciąg, belki i powała mocno mazią pogazową posmarowane. W stajni końskiej komórka na obroki, w bydlęcej w rogu odmurowana część na 4 chlewki dla świń. Żłoby w stajni by-

dlęcej urządzone są do podnoszenia, tak, że nawóz przez 6—8 tygodni może być utrzymywany pod bydłem. Przed stajnią umieszczony jest żłób, do którego przy pomocy wodociągu dopływa woda z studni, znajdującej się o kilkadziesiąt kroków poniżej. Każdego zwiedzającego musi wprowadzić w zdumienie ta wspaniała stajnia, wybudowana kosztem 6000 koron, zwłaszczą jeżeli się zważy, że Szylar żadnej gotówki po ojcu nie odziedziczył, a wszelkie nakłady gospodarskie dokonywał z bieżących dochodów. W stajni sześć koni i klaczy roboczych, rosłych i dobrze utrzymanych, kilka starszych i młodszych źrebiąt po rządowym ogierze. W oborze doskonały buhaj czystej krwi Simentalskiej, pochodzący z Zarszyna, a należący do obory zarodowej gminnej, założonej w Markowej przez Komitet gal. Tow. gosp. Widzimy tam także sześć dużych krów, cztery jałówki i kilka tłustych cieląt przeważnie rasy półkrwi Simentalskiej. Knur, dwie maciory i kilka świnek, wszystko rasy Yorkshire. W zimie inwentarz żywi się sianem, burakami, wytłokami z cukrowni Przeworskiej i kiszonką z liści buraczanych i końskiego zębu, z dodatkiem osypki lub otręb.

Maszyny i narzędzia rolnicze są w zupełnym komplecie i odpowiednio dobrane. Młocarnia cepowa kieratowa, sieczkarnia bębnowa oraz młyn do mielenia razówki i śróty. Młynek do czyszczenia zboża dopełnia maszyny gumienne. W stajni znajduje się krajacz do buraków.

Do uprawy roli i zasiewu służą 3 pługi z drewnianemi grządzielami na wzór Sacca, piętrowe samochody; brony całożelazne, radła, walec drewniany, siewnik 9-cio rzędowy sackowski, siewniczek do rzędowego siewu saletry i kainitu. Oprócz tego bardzo porządne wozy itp.

Pola Szylara znajdują się tuż koło budynków gospodarczych i są znakomicie skomasowane, co ułatwia mu przeprowadzenie częściowego drenowania, które Szylar w roku bieżącym z pomocą Wydziału krajowego rozpoczął. Gleba lössowa, glinkowata, z znaczną domieszką próchnicy — słowem urodzajna, lecz miejscami podmokła. Orka płaska, którą wprowadził obecny gospodarz, objąwszy po ojcu rolę w uprawie zagonowej. W środku pól znajduje się 1 morgowa sztuczna łąka, corocznie bronowana i zasilana kainitem i żużlami. Zboża, buraki i rośliny pastewne mają wygląd bujny i gęsty, co dowodzi racyonalnego nawożenia i dobrej uprawy. Szylar na swoich 40 morgach nie zachowuje całkiem stałego płodozmianu, zwykle jednak zmianowanie płodów i nawożenie jest następujące: 1) ziemniaki i kapusta na oborniku 2) jęczmień na żużlach Thomasa 3) żyto w połowie podsiane koniczyną czerwoną (z tymotką i szwedzką koniczyną), zaś w drugiej połowie po sprzęcie żyta zasiewa Szylar międzyplonowy zielony nawóz z mieszanki wyki, grochu i bobiku, który przyoruje pod 4) buraki cukrowe i pastewne, nawożone superfosfatem i kainitem, a w połowie koniczynę, z której zbiera się 2 a często i 3 pokosy 5) pszenica na żużlach Thomasa, zaś w ścierni jej wsiewka sporku i rzepy na karmę bydła 6) owies z podsypką saletry chilijskiej. Na sztuczne nawozy wydaje Szylar wcale pokaźne sumy, gdyż sprowadza corocznie około 50 cetnarów metr. kainitu, 10 superfosfatu (pod buraki), 5 saletry. Orka pod buraki i jare zboża jest do 10 cali głęboka. Zboża wydają w ziarnie około 12 cetn. metr. z morga, buraki cukrowe 200, pastewne, 350, ziemniaki 130—140 cetn. metr. Krowy dają przy obfitem żywieniu przeciętnie rocznie przeszło po 2000 litrów, co jak na krowy simentalskie jest bardzo dobrą mlecznością. Znaczny dochód przynosi Szylarowi także nierogacizna i drób.

Trudno wyrachować, ile właściwie czystego dochodu uzyskuje Szylar z swego gospodarstwa; można jednak wnosić z ciągłych kosztownych nakładów i ulepszeń, które u siebie zaprowadza, że dochody są znaczne. Służba Szylara składa się z parobków, płaconych rocznie po 90 koron (oprócz wiktu), 2 dziewek (po 50 kor.) i jednego chłopaka-pastucha (za 30 kor.). Oryginalny jest spo-

sób płacenia robotników u Szylara, jak w ogóle w Markowej. Mianowicie zapłata nie odbywa się w gotówce, lecz robotnicy otrzymują obfity wikt, oprócz tego dostaje każdy robotnik codziennie kwit — na przednowku na 4 kg, podczas żniw na 6 kg. żyta celnego, które wydawane bywa za zwrotem kwitów dopiero po omłocie, w późnej jesieni. Obliczając wartość wiktu tylko ua (0 h. a 1 kg. żyta na 13 h., to koszt robocizny będzie wysoki, gdyż wynosić będzie 1 K 12 h do 1 K. 38 h dziennie. Oczywiście, że robotnicy pod dozorem samego gospodarza pracują bardzo gorliwie.

Po zwiedzeniu gospodarstwa przyjął nas Szylar wraz z swoją żoną i matką piwem, doskonałym chlebem, serem i szynką. Nie brakło mówek i toastów. Rozjechaliśmy się z tem uczuciem, że gdyby większość włościan wzorowała się na gospodarstwie Szylara, to możnaby z większą otuchą myśleć o przyszłości naszego kraju.

Z »Rolnika«.
Jerzy Turnau.

Dzieciątko Jezus.

Opowiadanie

Ks. Hołowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Wiemyć, przerwali, o tej śmierci, panie,
Lecz tyle różnych wieści sobie przeczy,
Że człowiek prawdy odgadnąć nie wstanie;
Przeto prosimy: oświeć nas w tej rzeczy!

— Herod, rzekł starzec, dobrze wiecie sami,
Jak pobił dziatki przed siedmiu latami.
W tym czasie przyszła posługa w kościele
Zacharyasza i moja przemiana,
A choć się troszczył o swe dziecko wiele,
Łecz za nic nie chciał rzucić służby Pana.
Właśnie tej samej pory w mieście Juta
Zniknęła z dzieckiem Elżbieta pobożna,
I choć szukała zbirów czerń zepsuta,
Lecz nigdzie znaleźć jej nie było można.
Trwał Zacharyasz w modłach i pokucie
I własnej śmierci dziwne miał przeczucie.
Chociaż ten kapłan z Abija przemiany
Był sprawiedliwy przed obliczem Boga,
Choć w przykazaniach Pańskich Jego drogą
I całe życie przeszło bez nagany,
Jednak przed zgonem chciał dla oczyszczenia
Panu ofiarę nieść całopalenia.

Już był w przedsionku cielec postawiony
Głową ku świętej kościoła budowie.
W szaty kapłańskie starzec obleczony
Położył rękę na ofiary głowie,
Aby zań była przyjemną Jehowie.
Już ofiarniczy w cielcu nóż utopił,
Palec swój we krwi umoczywszy, kropił
Siedmiokroć przed Pańskiej świątnicy zasłoną
I krwią tą samą jeszcze zarumienia
Rogi ołtarza wonnego kadzenia,
A resztę krwi wylał niedotoczoną
Pod całopalnym ołtarzem z kamienia.
Tłustość i nerki na ołtarzu płoną
Ku wdzięcznej woni wielkiemu Jehowie.
Cielca ze skórą nieśli Lewitowie
Z przedsionków pańskich na miejsce popiołu,
Aby ze stosem drzew spalić go pospołu.
— I mnie, — rzekł potem — niech przyjmie [Jehowa,
Choć tę ofiarę dłoń bezbożna poda. —
Stał się, kiedy wymówił tę słowa,
Weszli w przedsionek żołnierze Heroda
I zawołali: — Król się ciebie pyta,
Gdzie twoja żona z dzieckiem jest ukryta?
Na to spokojny starzec odparł śmiele:
— Jestem kapłanem i teraz w kościele
Służę przed Bogiem! Z Juty oddalony
Jakże mam wiedzieć o schronieniu żony?
I z tem odeszli żołnierze Heroda.
A w duszy starca anielska pogoda
Tak łaską Bożą twarz mu opromienia,
Że trudno było patrzeć bez zdumienia.

— Już, rzekł, nadchodzi kadzenia godzina,
Los na mnie włożył tę posługę Pana;
Przy niej zwiastował anioł przyjście Jana,
Przy niej poniosę śmierć za mego syna!

Wróg niech mój żywot obali, rozgniecie:
Nie tak wędrowiec w skwarze cienia żąda,
Nie tak najemnik końca dnia wygląda,
Jak duch mój pragnie spocząć w lepszym [świecie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z pism ludowych.

Poseł Stapiński, jak to naszym Czytelnikom wiadomo, wyjechał do Ameryki, aby się na miejscu przyjrzeć stosunkom emigracyjnym i zapewnić, o ile to się uda, opiekę i pomoc dla wychodźców, przybywających z kraju do Ameryki. Takie nawiązanie stosunków może mieć także pod względem narodowym niemałe znaczenie. Podróż morzem opisuje poseł Stapiński w »**Przyjacielu ludu**« następująco:

»Na okręcie. Bez mała trzynaście dni trwała przeprawa nasza morska z Bremenhafen do Nowego Jorku, prawie o półtrzecia dnia dłużej, niż zwykle parowiec »Cassel« drogę tę zwykł odbywać. Przyczyną opóźnienia były ustawiczne wiatry o przeciwnym podróży kierunku. Burzy w wielkim stylu, jakie przebywali podróżujący częściej moi towarzysze kajutowi, nie mieliśmy, ale też ani jednego dnia, ani godziny ciszy nie było.

Na parowcu »Cassel« mieści się 1620 podróżnych międzypokładowych (III kl.) i 142 kajutowych II kl,, pierwszej klasy nie ma na tym statku wcale. Dodawszy do tej liczby podróżnych jeszcze około 500 służby okrętowej wszelkich kategoryi, mamy na okręcie prawie 2.300 dusz (z dziećmi), więc ludność dużej miejscowości. Wszystko to żyje gorączkowo, kręci się na wszystkie strony, bez celu i bez potrzeby najczęściej, aby zabić czas i dla zdrowia.

Do g. 6. rano pusto na pokładzie. Służba okrętowa sprząta i czyści wszystko gruntownie, tak na I. (niższym, dla międzypokładowców) pokładzie, jak i na II. dla kajutowców. O godz. 6. dzwonek budzi wszystko do życia. Międzypokładowcy biegną do umywalni, w koszulach i boso, obraz to podobny zupełnie do roiska w koszarach wojskowych w czasie wstawania. O godz. 7 wydają ludziom śniadanie. Każdy biegnie z blaszanką ku kuchni, gdzie wydają mu kawę, herbatę, bułki, suchary i czarny razowy, bardzo dobry chleb. Zapasy te jedni spożywają natychmiast, inni niosą do międzypokładu, a inni wylewają napoje i chleb wyrzucają do morza. Apetyty są bardzo różne, jedni proszą o drugą porcyę, a drudzy i jednej zjeść nie mogą.

Po śniadaniu wizyta lekarska. Każdy podróżny z drukowaną kartką z datami na każdy dzień podróży przechodzi po przed oblicze lekarzy, którzy na kartce znaczą mu przez przedziurawienie maszynką (jak bilety w tramwajach), iż dnia tego jest zdrowy dotyczący osobnik.

W tym czasie służba robi porządki w międzypokładzie. Po wizycie używają ludziska przechadzki i zabawy. W jednej grupie tańczą przy dźwiękach harmonii, inni śpiewają, jeszcze inni się mocują, jednem słowem widowiska wszelkiego rodzaju, nie brak i figlów.

Na pochwałę zaznaczyć muszę, że polscy emigranci najlepsze jeszcze czynią wrażenie. Zwykle siadają grupami na przewodach i gwarzą o sprawach domowych. Nieszczególnie wrażenie czynią Chorwaci i Włosi. Wybryki Chorwatów i Słowaków idą jednakże na rachunek Galicyi, gdyż wszystkie słowiańskie grupy wychodźców zaliczane są przez Niemców do jednej rubryki: »Galizianer«. Przeciwko tej metodzie klasyfikacyi należy stanowczo wystąpić w interesie naszych wychodźców.

O godz. 12 objad. Znowu wszystko śpieszy z naczyniami ku kuchni, gdzie otrzymują sporo jadła, ale nie w guście naszych, galicyjscy wychodźcy spożywają zwykle tylko zupę, mięso i chleb. Czasami są zupełnie zadowoleni, a czasami wszystko wyrzucają.

O godz. 3—4 podają ludziom bułki i sucharki, kawę i herbatę, a o godz. 7. kolacya. Przez cały ten czas, jeżeli tylko nie

bardzo deszcz pada, wszystko kręci się po pokładzie, wiatr i zimno nie czynią ludziom różnicy. Papierosy, cygara, piwo mają zawsze do dyspozycyi, naturalnie za pieniądze. Szklanka piwa 7 ct. ameryk. czyli 25 fen.

Dzieci jest spora liczba, te bawią się najlepiej.

O godz. 9 wieczorem (czas okrętowy, codzień o pół godziny różnicy) idzie wszystko bractwo spać.

Tylko przez pierwsze 4 dni, gdy »mieszkańcy okrętowi« — z nielicznymi wyjątkami — przechodzili chorobę morską, było inaczej. Zamiast chodzić, leżało bractwo jak nieżywe na pokładzie, wyrzucając przed siebie wszelkie zawartości żołądkowe.

Na ogół tylko wyjątki chwalą sobie życie na okręcie, ogół przechodzi przykre chwile tęsknoty za krajem, próżniactwa i obawy przed przeprawą, jaka czeka wychodźców w Nowym Jorku i później, zanim się dostanie na miejsce przeznaczenia. Zawracania z Nowego Jorku zdarzają się coraz częściej, czy to dla braku zdrowia lub pieniędzy, czy z innych przyczyn. W r. 1901 z liczby emigrantów, przewiezionych na okrętach »Nord. Lloydu« zawrócono z Nowego Jorku przeszło 1000 ludzi, których przedsiębiorstwo musiało odwieźć bezpłatnie z powrotem. W sprawozdaniu szczegółowem napiszę o tem kiedyś obszernie.

Podróżni kajutowi (II. kl.) w stosunku do międzypokładowców wyposażeni są w czasie podróży w znaczne wygody. Wikt podawany obficie cztery razy dziennie, a prócz tego przez cały czas roznoszą po pokładzie owoce, przekąski mięsne, bulion w filiżankach itp. Kajuty widne, pościel wygodna, woda dobra, wszelkie życzenia spełnia służba rychło i dokładnie.

Z Galicyi i z całej Polski przebywa rocznie podróż do Ameryki i z powrotem przez Bremenhafen z pewnością około 50 tysięcy obywateli. Dziwi mnie, że dotychczas nic nie uczyniono, aby dla tych »nieszczęśliwców« wyzyskać przynajmniej to wszystko, co bez wielkich zachodów uczynić było można dla ich zdrowia, wygody i oszczędności. Mam nadzieję, że uda mi się to uczynić.

W czasie podróży miałem sposobność interweniować u kapitana okrętu p. Petermanna w kilku sprawach i z wdzięcznością widziałem, że uwagi moje były uwzględnione natychmiast.

Pokłosie z tygodnia.

Z kraju i ziem polskich.

Otwarcie lecznicy (sanatoryum) w Zakopanem. Do najstraszniejszych, bo najwięcej ofiar porywających chorób należą suchoty. Okazało się, że na tę chorobę działa uzdrawiająco górskie powietrze. Otóż dzięki prywatnym ofiarom i składkom wybudowano szpital (sanatoryum) dla suchotników u stóp naszych pięknych Tatr w Zakopanem. Dnia 23. bm. odbyło się poświęcenie tego zakładu; udział w uroczystości tej wzięli obaj naczelnicy władz krajowych, t. j. p. Namiestnik i Marszałek krajowy.

Zniesienie rogatek powiatowych uchwaliła także Rada powiatowa jarosławska na wniosek swego Marszałka, księcia Czartoryskiego.

Poświęcenie szkoły w Konopnicy. Koło Lwowa za Zimną Wodą powstała, jak już o tem donosiliśmy, w tym roku mazurska kolonia, nazwana Konopnicą, od nazwiska Maryi Konopnickiej. W kolonii tej mieszka 36 polskich włościan, którzy nabyli za pośrednictwem Banku parcelacyjnego 300 morgów ziemi ornej, 119 m. lasu i przeszło 50 m. łąki. Jest z tego 7 gospodarstw po mniej niż 5 morgów gruntu, 17 od 5 do 10 m., 11 od 10 do 25 m., i jeden ponad 25 morgów. Chaty osady porządne, obszerne, kryte dachówką; pamiętano też o szkole, której poświęcenie odbyło się onegdaj.

Sejmik relacyjny. Poseł sejmowy i marszałek pow. zaleszczyckiego, p. Tadeusz Cieński zdawał 18. bm. sprawozdanie poselskie. W przemówieniu swem omówił poseł

Cieński różne sprawy, przez sejm załatwione, a to tak ogólne krajowe, jak dotyczące powiatu, zaznaczył swoje zapatrywanie na tworzenie nowych gimnazyów ruskich, które, zdaniem mowcy, pogłębiają rozdział między młodzieżą polską i ruską, byłby więc raczej za zaprowadzeniem obowiązkowem nauki języka polskiego i ruskiego. P. Cieński czynił też usiłowania utworzenia w sejmie związku posłów włościańskich.

Wreszcie omówił p. Cieński obszernie sprawę strejków rolnych, przestrzegając włościan, żeby nie dawali posłuchu stronniczym agitacyom, które jak już teraz widzieć mogą, przyniosły im straty, a wielu zarobników, utraciwszy dobry zarobek w porze żniw, cierpi już teraz niedostatek. Przestrzegał i wzywał, ażeby każdy w swojej gminie działał uspokajająco, bo gdyby gospodarze na większej własności uwierzyli rzucanym lekkomyślnie zapownieniom przez tych, którzy chcieliby się ludowi na prowodyrów narzucić, że strajki w przyszłym roku miałyby się powtórzyć — to takie pogłoski, takie groźby, mogłyby ludność roboczą na większe jeszcze straty narazić.

W dyskusyi, która się wywiązała, liczni mowcy stwierdzali, że strajki wywołane zostały przez bałamucenie nieoświeconej ludności w celach rozdziału i wzbudzenia nienawiści między dwiema narodowościami. Włościanie zapewniali, że strajki się nie powtórzą, a prosili posła i marszałka swego, żeby pośredniczył w wypadkach, gdzieby robotnicy czuli się pokrzywdzeni zatrzymaniem wydawania snopów zarobionych, lub wyczekiwaniem na zapracowaną już wypłatę.

P. Cieński przyrzekł jak najchętniej takie wypadki zbadać, a już w czasie ubiegłych żniw objeżdżał z p. starostą gminy i najchętniej wysłuchiwał zażaleń, sprawdzając dokładnie, czy są słuszne. Upominał włościan, ażeby przedewszystkiem zachęcali robotników do pilniejszej i sumiennej pracy, a to zapewni im lepsze wynagrodzenie i odpowiedni zarobek na utrzymanie.

Po tych ożywionych rozprawach wielu włościan wyraziło w serdecznych słowach podziękowanie swemu posłowi i marszałkowi za jego pracę, — wyrażono też zupełną zgodność z zapatrywaniami jego i jednogłośnie uchwalono mu wotum zaufania. Huczne »mnohaja lita« i »niech żyje«, były dowodem, że szczerą pracę dla swego dobra lud umie ocenić.

† **Dr. Jan Szaflarski**, adwokat krajow w Krakowie, zmarł nagle na udar sercowy, w 41 roku życia. Śp. Szaflarski był powszechnie znaną i szanowaną w mieście osobistością. Syn ludu, kochał ten lud gorąco, spieszył mu zawsze z pomocą, jako doradca prawny i obywatel. Należał do Stronnictwa ludowego i zasiadał w jego radzie naczelnej, żywy biorąc w jego sprawach udział. W Krakowie zmarły był także znany z działalności publicznej, dla której żywe zawsze objawiał zajęcie.

Pożar w Borysławiu. Już w skutek zerwania kartelu naftowego zawiesiły niektóre przedsiębiorstwa robotę i wielu robotników zostało bez zajęcia. W dniu zaś 24. b. m. przybyło do jednego nieszczęścia drugie: o pół do trzeciej rano wybuchł groźny pożar, który zniszczył 20 szybów, wraz ze zbiornikami nafty i przeszło 20 domów. W pożarze jeden człowiek stracił życie, a jeden odniósł rany.

Generał-gubernator warszawski okólnikiem, przesłanym poszczególnym gubernatorom rozkazał, aby odtąd księżom, udającym się do Częstochowy nie wydawano paszportów na dłuższy tam pobyt, jak tylko na trzy dni. Kancelarya generał-gubernatora ma być każdorazowo zawiadomiona telegraficznie przez odnośne władze o wyjeździe księdza do Częstochowy jak i o dniu powrotu.

Z monarchii.

W Radzie państwa położenie niezmienione. Między Niemcami i Czechami toczą

się rokowania co do ugody, ale do tej chwili bez żadnego skutku. Wobec tego i posiedzenia Rady państwa odbywają się nad wnioskami nagłymi bez żadnej ogólnej korzyści. Wtorkowe posiedzenie (19. listopada) upłynęło na obradach nad nagłym wnioskiem w sprawie wyborów do sejmu w Wiedniu. Ważnym był początek siedmnastego posiedzenia (w środę), gdyż prezydent ministrów przedłożył ustawę w sprawie udzielenia okolicom, dotkniętym w bieżącym roku klęskami elementarnemi, zapomóg w ogólnej kwocie 3 milionów 900 tysięcy koron.

W motywach powiedziano co do Galicyi: Wylewy w dorzeczu Wisły w czerwcu b. r. wyrządziły szkody zwłaszcza w powiatach: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Kraków, Podgórze, Wadowice, Wieliczka i Żywiec, a najbardziej dotkliwie dały się uczuć w powiatach: krakowskim i podgórskim. Także powiaty: Kossów, Nowy Targ, Myślenice, Pilzno, Rohatyn i Przemyśl nawiedziły wylewy i grady. Okazała się także nieodzowna konieczność zaradzenia przez natychmiastowe podjęcie robót publicznych groźnie występującej nędzy z powodu dłużej trwającego bezrobocia w stolicy Galicyi. W tym celu trzeba było wyasygnować do rąk gminy miasta Lwowa bezprocentową pożyczkę na rachunek kredytu zapomogowego.

Izba uchwaliła wniosek, zalecający Rządowi uwzględnienie wszystkich wniosków nagłych w sprawie klęsk elementarnych. Resztę posiedzenia wypełniły odpowiedzi ministrów na interpelacye i uchwalenie bez dyskusyi sprzedaży dóbr skarbowych w Poli, Ołomuńcu i Wiedniu.

Dwa następne posiedzenia ubiegłego tygodnia wypełniła sprawa zmiany ustawy o handlu terminowym zbożem, która wróciła do Izby posłów z tej przyczyny, że Izba Panów poprawiła jeden paragraf. Poprawkę tę i całą ustawę przyjęto wreszcie, a jest ona, jak to już pisaliśmy, ważną dla rolnictwa.

Gospodarstwo, przemysł, handel.

O Spółkach oszczędności i pożyczek. Stan 152 Spółek oszczędności i pożyczek należących do Patronatu Wydziału krajowego, przedstawia się z dniem 30. czerwca br. następująco: Członków liczyły Spółki ogółem 24.212. Najwięcej członków — bo 819 — ma spółka w Gaciu, zawiązana mniej więcej przed 10 laty przy tamtejszem Kółku rolniczem. Drugie miejsce co do liczby członków zajmuje Spółka w Gawłuszowicach, również jedna ze starszych, zawdzięczająca swe powstanie Kółku rolniczemu, mająca 579 członków; trzecie miejsce przynależy Spółce w Szczucinie z 489 członkami. W Szczucinie powstała Spółka dopiero po utworzeniu Patronatu przez Wydział krajowy, znacznych funduszów obrotowych dostarczyło jej jednak tamtejsze Kółko rolnicze, lokując cały kilkuletni dorobek sklepu Kółka, jako wkładkę oszczędności w Spółce.

Udziały wynosiły we wszystkich Spółkach 147 tysięcy 918 K 13 h. Każdy członek powinien mieć wedle statutu przynajmniej jeden udział na 10 K. Z tego wynika, że im więcej członków w Spółce, tem wyższa też w niej kwota udziałów. Wyjątek tworzy Spółka w Gaciu, którą Wydział krajowy przyjął pod Patronat, zezwalając na zatrzymanie udziału członka w dawnej statutowej wysokości 2 K.

Wkładki oszczędności w 152 Spółkach wynosiły razem 2 miliony 304 tysięcy 477 K. Najwięcej wkładek ulokowanych zostało w Spółce gawłuszowickiej, drugie miejsce zajmuje Szczucin, trzecie Czarny Dunajec. Najmniej wkładek jest w Spółkach we wschodniej części kraju, tak n. p. Plebanówka ma 94 K, Podmichale 80 K, Gwożdziec 124 K.

Pożyczek udzielono w Spółkach na 2 miliony 891 tysięcy 343 kor. Naturalnie, że im więcej miała Spółka wkładek oszczędności, tem większą też kwotę mogła rozpożyczyć. Spółki, mające mało wkładek, rozpoży-

czyć mogły tylko te fundusze, które otrzymały jako pożyczkę z Wydziału krajowego, lub gal. Kasy oszczędności. W niektórych Spółkach w zachodniej części kraju wkładki oszczędności wynosiły więcej, niż było zapotrzebowania na pożyczki. Tak n. p. Spółka w Szymbarku miała wkładek na 30 tysięcy 660 kor., a udzieliła pożyczek tylko na 21 tysięcy 821 kor.; podobnie było w Spółkach: Wielopole skrzyńskie, Tłuczań górna, Dobra, Gdów, Czarny Dunajec. Obrót kasowy w 152 Spółkach wynosił 8 milionów 528 tysięcy 162 kor.

CENY ZBOŻA.

Ceny w koronach za 100 kilogramów.

	Data listop.	Pszenica K.	Żyto K.	Jęczmień K.	Owies K.
Kraków	18	16.00—16.55	14.00—15.20	12.30—13.00	13 00—13.80
Lwów	19	14.80—15 20	12 60 12.80	10.50—12.00	11.80—12.40
Tarnów	14	15.40—16.00	13 40—14 00	12.00—14.00	11.50—12.50
Podwołoczyska .		00.00—00.00	00.00 - 00 00	0.00—00.00	0.00—00.00
» ros. bez cła		00.00—00.00	0.00— 0.00	0.00— 0.00	00.00—00.00
Wiedeń	19	14.85—15.25	13.30—13.40	00.00—00.00	12.96--12.98
Peszt	19	14.94—14.98	12.75—12.75	00.00—00.00	00.00—00.00
Praga	—	00.00—00.00	00,00—00.00	00.00—00.00	00 00—00.00

Jak postępować, gdy krowa mlcko zatrzymuje. Krowy nauczą się mleko zatrzymywać najczęściej wskutek złego obchodzenia się z niemi. Krowy nie należy szturchać, bić, a nawet krzyczeć na nią, lecz przeciwnie, przystępując do dojenia, trzeba obchodzić się z nią łagodnie, głaskać i łagodnie do niej przemawiać. Gdzie się tak zawsze z krowami obchodzą, wypadki zatrzymywania mleka bywają rzadkie. Gdy zaś już krowa nawyknie mleko zatrzymywać, sprawa jest trudniejsza. Jeśliż zajdzie taki wypadek, trzeba krowę silnie przytrzymywać za grzbietową kość, a na krzyże położyć jej mokry, dobrze zimny worek. Środek ten w bardzo wielu razach okazał się skuteczny.

Nowiny i Rozmaitości.

Walka 5 włościan z niedźwiedziem toczyła się onegdaj we wsi Wróblówce pod Czarnym Dunajcem o północy, gdy wracali z karczmy. Rozjuszone zwierzę, wyskoczywszy z krzaków, pokąsało okropnie wieśniaka, Józefa Siechowicza, oraz włościanina Jana Bobka, który mu przyszedł w pomoc. Dopiero silnem natarciem kijami udało się reszcie towarzyszy odstraszyć »smoka«, jak go w tamtych stronach nazywają i zapędzić napowrót do gęstwiny.

Człowiek-zwierzę. W Berlinie zdarzył się w północnej części miasta następujący wypadek: Wieczorem weszło do pewnego sklepu wiktuałów jakieś małe dziecko i skradło śliwkę. Właściciel sklepu wybiegł za dzieckiem, wystrzelił do niego z pistoletu i zabił je na miejscu. W skutek tego wypadku powstało takie wzburzenie między publicznością, że wielu z przechodniów wpadło do lokalu i poczęło go burzyć. Kupca, (Niemca), którego również bardzo ciężko pobito, odprowadzono na policyę.

Pielgrzymi polscy, którzy pojechali z ks. Stojałowskim do Rzymu, w liczbie 48, zostali wraz z węgierskimi i ruskimi pielgrzymami przyjęci dnia 27. października przez Ojca św. na osobnem posłuchaniu.

»Naganiacz emigracyjny«. Na krakowskim dworcu kolejowym aresztowano onegdaj Karola Rabkę z Makowa, liczącego

lat 44, zamieszkałego w Krakowie, w chwili, — gdy transportował zagranicę Jana Kossowskiego, Wojciecha Krzyżanowskiego i Józefa Wojnarowicza z Rymanowa, oraz Wasyla Carka z Kosterowa. Wszyscy wychodźcy, wyzyskiwani niemiłosiernie przez Rabkę, są w wieku popisowym, a na podróż nie mieli dostatecznych funduszów ani potrzebnych papierów legitymacyjnych.

Niezwykły zbrodniarz. Dwudziestoletni parobek, Jakób Kubowicz ze Skrzydlnej (powiat Limanowa), będąc już cztery razy karany za zbrodnię kradzieży i oddany pod dozór policyjny, odsiadywał w więzieniu sądu obwodowego w Nowym Sączu karę 8 miesięcznego ciężkiego więzienia. Śmiały rzezimieszek zdołał jednak uciec tu z więzienia dnia 7. września b. r. i mimo listów gończych, rozesłanych za nim, nie zdołano go ująć. Młody zbrodniarz ukrywał się w lasach i utrzymywał się z rabunków i kradzieży.

Dnia 29. października br. Kubowicz dotarł do chaty wyrobnika Józefa Smotery w Ganbiu pod Bochnią i zaprzyjaźnił się z nim. Po kilku dniach pobytu zaczął namawiać Smoterę, aby się z nim udał na robotę do Gromnika pod Tuchowem, gdzie »płacą w lesie robotnikom 3 korony dziennie« i aby ze sobą wziął na drogę pieniądze. Smoter, nie przeczuwając podstępu, udał się z Kubowiczem w drogę dnia 31. października b. r. rano, zabrawszy z sobą tylko kilka koron i zostawiwszy żonie resztę dwadzieścia kilka koron. W drodze wstępował Kubowicz ze Smoterem do każdej karczmy i wszędzie częstował go wódką. Dobrze już napitego Smoterę zaprowadził Kubowicz w Jurkowie koło Czechowa pod most i tam go zamordował, podrzynając mu w końcu gardło brzytwą, którą zbrodniarz skradł klucznikowi więziennemu, Jędrzejowi Kojdorowi w Nowym Sączu. Po dokonaniu tego morderstwa w dniu 31. października b. r., o godzinie 2 po południu, Kubowicz okradł zamordowanego z gotówki kilku koron i uciekł, ukrywając się dalej w lasach; w nocy zaś z 1. na 2. b. m. wrócił do Grabia, gdzie mieszkała żona zamordowanego Maryanna Smotera, a wkradłszy się przez strzechę i strych do wnętrza chaty, wykradł jej z zamkniętej skrzyni gotówkę 23 kor. 4 hal. i dwa kawałki płótna, poczem spieniężywszy płótno, uciekł napowrót do lasu.

Po znalezieniu zwłok zamordowanego Smotery urządziły wszystkie posterunki żandarmeryi obławę na mordercę i w dniu 4 b. m. udało się żandarmowi Michałowi Pekarowi z Okojczyca, na granicy między Rupniowem a wsią Piekiełkiem przy Tymbarku, w Powiecie limanowskim, przychwycić Kubowicza.

Morderca Kubowicz w czasie ucieczki popełnił świeżych 6 zbrodni, o których różne posterunki żandarmeryi uczyniły doniesienia do prokuratoryi państwa w Nowym Sączu.

Kalendarzyk tygodniowy.

Uroczystości Świętych:

Listopad.

30. Niedziela: Andrzeja

Grudzień.

1. Poniedziałek: Eligiusza biskupa
2. Wtorek: Bibianny panny
3. Środa: Franciszka Ksw.
4. Czwartek: Barbary panny
5. Piątek: Sabby opata
6. Sobota: Mikołaja bisk.

!!!Kupujmy u swoich!!!

Jeżeli kto z pp. rolników potrzebuje dobre i tanie narzędzie rolnicze, to proszę się z zamówieniem zwracać do zaufania godnej chrześcijańskiej firmy, gdzie można dostać **dobre młynki** do czyszczenia zboża »Nowy system«. Sita są ruchomo pochyłe wielkości 42—50 cen. cena nizka począwszy od 25 zł. i wyżej. **Sieczkarnie T. H.** 3 i 4 nożowe po 26 i 28 zł. **Pługi** do orania. **Płużki** do oborywania kartofli. **Ekstyrpatory** 7, 9 i 12 rzędowe. **Wiatraki** czyli Młynek polski bez sit, do sortowania ziarna i oddzielania różnych nieczystości ze zboża. Kto z szan. czytelników potrzebuje jakie narzędzie, to proszę zażądać kartką korespon. cennika, a takowy wysyłam każdemu gratis.

Adres: *Jan Plezia*

Turka koło Kołomyi.

Zarząd dóbr Odnów poszukuje od Nowego roku — gajowego, polowego, ogrodnika, żonatych, Polaków obrz. rzym. kat. — tudzież od 1 Marca 24 Mazurów na 8 miesięcy. Zgłaszać się pod adresem Emil Obertyński w Odnowie p. Kulików. 3—8

KALENDARZ

„MACIERZY POLSKIEJ“

już wyszedł z druku i zawiera nader obfitą i różnorodną treść i kilkadziesiąt obrazków.

Z ważniejszych artykułów wymieniamy:

Otwórzcie wrota! — wiersz Jadwigi z Łobzowa, *Hej, siewacze, na wasz trud, czeka ziemia, czeka lud!* — wiersz Maryi Konopnickiej. *Jakie ludy zamieszkują ziemię?* — obszerny artykuł Dr. K. Nitmana. *Maciej Mazur* — szkice z Syberyi przez Adama Szymańskiego. *Dziaduś* — wiersz Mieczysława Romanowskiego. *Niemczaki* — obrazek przez Maryę Konopnicką. *Błogosławieństwo dziadusia* — wiersz Maryi Konopnickiej. O *wypadkach z dziećmi i ważniejszych chorobach dzieci. Komu pług i kosa?* — wiersz Maryi Konopnickiej. *Trzoda chlewna w gospodarstwie* — przez Michała Radomczyka. *Jak przysporzyć sobie paszy w gospodarstwie* — napisał A. Śniegocki. *Praktyczne wskazówki dla naszych gospodyń. Nowoczesna gospodarka* — napisał inżynier Edmund Libański. *Niedziela* — obrazek humorystyczny przez Klemensa Junoszę. *W czterdziestą rocznicę Powstania narodowego w r. 1863/4* — skreślił K. Wojnar. *O Adamie Szymańskim* — opowiedział K. Wojnar. *Część informacyjna. Jarmarki. Inseraty.*

Już wykaz tych artykułów wskazuje, że kalendarz nasz zasługuje na to, aby się rozszedł w tysiącach egzemplarzy, niech więc Szan. Czytelnicy „Niedzieli“ nie kupują różnej lichoty obcej, często za drogie pieniądze, ale zamówią sobie jak najrychlej

Kalendarz »Macierzy Polskiej«

w cenie po 60 halerzy, a dla prenumeratorów „Niedzieli“ po zniżonej cenie 50 halerzy

z przesyłką pocztową.

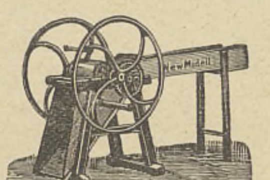
Adresować należy: **Administracya „Macierzy Polskiej“ we Lwowie**

Gmach Sejmowy.

Najwyższe odznaczenia w dobrach Jego C. i K. Mości Cesarza Franciszka Józefa I., od Król. Węgiers. domen., od Wys. c. k. Ministeryum rol. i c. k. Towarzystwa gosp. we Wiedniu i Akademii wynalazków w Paryżu.

ORYGINALNE MASZYNY ROLNICZE

F. Wichterlego w Prościejowie



jakoto: **znane sieczkarnie New Model, Polonia, TH i THA o 3 i 4 nożach siewniki rzędowe »Montania«, młocarnie z kutemi tarczami, kryte kieraty itp. Młynki do czyszczenia zboża począwszy od 78 kor., tierry, prasy do oleju, kasy ogniotrwałe, wagi, sikawki ogniowe, narzędzia kowalskie, miechy, bormaszyny, oraz maszyny do szycia z pierwszorzędnych fabryk**

polecają najtaniej

J. NEUBERGER i Ska, Lwów.

Składy w domu własnym **przy ul. Gródeckiej l. 53,** dokąd wszelkie zlecenia wysełać upraszamy.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Karol Falkiewicz.**
Z drukarni F. Winiarza we Lwowie.